Nr. 105. — Lwów — Sobota dnia 8 Maja. — Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. Stanisława B. — Jutro: C. 3 po Wielk. | Wasylyja — N. 2 po Wosk. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o 4 m. 37 — Zachód „ „ 7 „ 17 | Długość dnia g. 14 m. 40 — Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 maja.

Armia grecka opuściła Farsalos — odstąpiła do Domokosu. Turcy zajęli opuszczoną przez przeciwnika pozycyę. Nie odbyło się to bez starcia, lecz czy to była wielka bitwa, dotąd osądzić trudno, a wolno przypuszczać, że już ostatnia, a to z następującego powodu:

Wiadomości z pola walki grecko-tureckiej zapowiadały od kilku dni zbliżanie się wielkiej, rozstrzygającej bitwy, która jednak nie nastąpiła. Były to wiadomości wyłącznie z Aten, podczas gdy depesze z Konstantynopola nie wspominały o nadejściu krytycznego momentu. Przypuszczano tedy, że choć do wielkiej bitwy może, jednakże także naturalnie zapowiadanie jej przez rząd grecki należy do jego manewrów z opinią publiczną. Bo faktem jest, że on dość zręcznie przygotowuje pokój i w tym celu przedsięwziął wycofać się z sytuacyi stworzonej przez ministeryum Delyannisa: nie kończy wojny odrazu, bo to mogłoby zachęcić do rewolucyi rozmaitiętniony i zawiedziony naród, ale zwolna przygotowuje odwołanie wojsk z Krety, gdyż pod tym jeno warunkiem mocarstwa przyrzekają swe pośrednictwo; a jednocześnie, dla uniknienia rewolucyi wewnętrznej, skierowuje gniew narodu od królewskiej dynastyi na Hetärye. Odwołanie wojsk z Krety ma niebawem nastąpić, a jest przez rząd tłómaczone koniecznością wzmocnienia armii wojującej z Turkami. Ten powód naród musi uznać za dobry tembardziej, że oddział grecki na Krecie stoi bezczynnie. Opinia grecka może być bardzo lekkomyślna, niemniej jednak poznała, że walczyć z załogami europejskiemi byłoby szaleństwem. Zatem przypuszczalne odwołanie oddziału z Krety nie wywoła w Atenach niezadowolenia i może już nastąpić. Mocarstwa ułatwiły to stanowisko, pozwoliwszy dowozić do Krety żywność, co w Atenach przyjęto z zadowoleniem. Zwrócenie opinii publicznej przeciw Hetäryom również się powiodło. W poniedziałek wieczorem ministeryalny dziennik „Ephimeris" wystąpił z artykułem o „Nieodpowiedzialnem i niewidocznem najwyższem kierownictwie". Był to surowy akt oskarżenia przeciw Hetäryom, o których szczegółowo opowiedziano, jak przygotowały ruchawkę na Krecie, jak podburzyły naród, zmusiły króla do wysłania pułkownika Vassosa, przyrzekały dostarczyć niezliczoną moc pieniędzy i ludzi, popchnęły kraj do wojny z Turcyą, przeciw czem był król i następca tronu. W końcu tego artykułu powiedziano, że Hetärye nie tem zawiniły, iż chciały zdobyć Kretę dla ojczyzny, nie przeceniem sił narodu, ale tem, że nie dotrzymały przyrzeczeń, bo gdy się zaczęło niepowodzić w Tessalii, nie dały ani pieniędzy, ani wojska, lecz jeszcze szczuć poczęły przeciw dynastyi, podczas gdy ona jedna chciała roztropnem postępowaniem dyplomatycznem oszczędzić krajowi upokorzeń, nieszczęść wojennych, a Kretę pozyskać drogą pokojową. Spodziewano się w Atenach, że artykuł ten wywoła zaburzenia, do których hasło dadzą Hetärye; przygotowano się na walki uliczne; lecz noc minęła spokojnie, a na drugi dzień gazeta „Akropolis" jeszcze siarczyściej uderzyła na dynastyę i wystąpiła z jednym celem: obalenie dynastyi i proklamowanie republiki lub dyktatury Delyannisa, choćby kosztem upokorzenia kraju. Naród, jak fala morska, wnet zwrócił się przeciw Hetäryom i zaczęły się demonstracye bardzo liczne dla rewolucyonistów. Domu Delyannisa trzeba było bronić kordonem ze strażaków ogniowych.

Tak nowy gabinet przygotowywał zakończenie nieszczęsnej wojny, a w tem pomagała mu też dyplomacya. Za poradą ambasadora francuskiego, sułtan kazał na dni 14 wstrzymać wydanie iradé o wydalenie z Turcyi wszystkich obywateli greckich, a podobno na życzenie mocarstw rozkazał Edemowi-baszy operować tak, aby królewicz Konstanty mógł uniknąć drugiego pogromu. Zapewne tem się tłómaczył pewien zastój na teatrze wojny, gdzie zamiast wielkiej bitwy, do której już wszystko było jakoby przygotowane, odbywały się nie nieznaczące utarczki, potrzebne tylko dlatego, aby się nie pogorszyła strategiczna pozycya Turków. Z Konstantynopola donoszono, że sułtan już nie chce pognębić Grecyi i pragnie tylko zająć Tessalię, jako zastaw za Kretę. Gdy z tej wyspy będzie odwołany oddział Vassosa, Turcya natychmiast się zgodzi na zawieszenie broni, by zacząć rokowania o pokój. Niektórzy głoszą, że już się też nawet odbywają narady nad zawieszeniem broni, — i to być może, bo z telegramów wiadomo, że rosyjski minister spraw zagranicznych ofiarował rządom pośrednictwo Rosyi. Doniesienia z Farsalos o zwycięskiej potyczce, kierowanej przez królewicza, który sam ciągle był na linii bojowej, i także samo doniesienie o szczęśliwych bitwach Smolińskiego przy Velestinon miały zapewne na celu dobrze usposobić naród dla akcyi pokojowej i naprawić opinię, jaka się wyrobiła o królewiczu: są zwycięstwa, a więc honor pozwala zakończyć wojnę, a ponieważ jedno z tych zwycięstw odniósł królewicz, przeto wróci mu popularność. Tak trzeba było rozumieć te doniesienia. Kończyły się one zapewnieniem, iż lada moment nastąpi walna bitwa. Przyjść do niej mogło, bo na wojnie bardzo o niespodzianki,—i przyszło ostatecznie do wycofania się Greków z Farsalos, o czem tu już będzie ostatnia scena wojennego dramatu. Wolno jednak przypuszczać, że Grecy jeszcze raz się cofną, jeżeli znowu uderzą na nich Edemosze; a jeśli do bitwy już nie przyjdzie, to w Atenach wytworzy się przekonanie, korzystne dla dynastyi i rządu, że przedostatnie potyczki zniechęciły Turków — i wtedy bez narażania się na szemranie narodu można będzie zakończyć kampanię. Tak się przedstawiają manewra nowego gabinetu greckiego, który mniej podchodzi Turków, aniżeli opinię w kraju.

Znowu zmiana „kursu" przygotowuje się w Niemczech, bo kwasy zapanowały między wszystkimi: cesarz chmurzy się na ministrów i nie przyjmuje ich, a oni znowu nigdy nie wiedzą, co postanowi dwór i przez to nieraz są w przykrym kłopocie. Parlament jest obrażony na cesarza za lekceważące odezwanie się o nim przy następującej okoliczności: na „bryllantowy" jubileusz królowej Wiktoryi, delegacye wojskowe pruskie pod dowództwem ks. Henryka mają popłynąć do Londynu na pancerniku „król Wilhelm". Rozkaz ten posłał cesarz do Kilonii telegraficznie i w depeszy napisał: „Przykro mi, że popłyniesz na starem pudle i że się nie mogę pokazać z tobą nowym okrętem, któreby godnie świadczył o stanie naszej marynarki, ale to wina tej zbieraniny niemających ojczyzny, która odmówiła kredytu na nowe pancerniki". Książę Henryk udał się na pokład „króla Wilhelma", zwołał załogę i przed jej frontem odczytał ową depeszę. W ten sposób stała się ona niejako aktem publicznym i jakby rozmyślną obrazą parlamentu, który nazwano zbieraniną bez ojczyzny (vaterlandslose Gesellen). Przedewszystkiem, opinia publiczna poczuła się dotkniętą takiem traktowaniem reprezentacyi narodowej, zwłaszcza że jest uznano niesłuszność obrazy, bo parlament odrzucił tylko kredyt na dwa krzyżowce, a uchwalił dać pieniądze na inne zaprojektowane przez ministeryum okręty, nadto zaś gdyby i na te dwa krzyżowce dano fundusze, to przecież od lutego do lutego nie byłyby zbudowane te statki, a zatem ks. Henryk nie mógłby odjechać niemi do Anglii. Umyślnie tedy cesarz przeznaczył do podróży stary pancernik „król Wilhelm", aby mieć sposobność do obrażliwego odezwania się o parlamencie. To podniosło burzę, poczęto od kanclerza domagać się wyjaśnienia, a on żadnego dać nie może, bo cesarz nie widuje się z nim i z ministrami: wciąż jeździ po państwie, do Berlina wcale nie zagląda, do Poczdamu wpada jak po ogień i nie uprzedziwszy nikogo, znowu znika. Na porządku dziennym prac parlamentarnych znajduje się zdawna żądana przez opinię i deputowanych reforma sądownictwa wojskowego. Rząd przyrzekł przedstawić odpowiedni projekt, wstawił go do programu robót parlamentarnych i do przejrzenia oddał cesarzowi. Wiadomo, że chwila odwołania nie da tą sprawą, a tymczasem nie można od cesarza dostać projektu, bo się nań dwór nie zgadza. We wtorek cesarz przybył do Poczdamu, więc kanclerz natychmiast udał się na audyencyę, ale go nie przyjęto. Po południu z kancelarii cesarskiej rozesłano magistratom wszystkich miast niemieckich graficzne przedstawienie sił marynarskich różnych państw, oraz porównawcze zestawienie stanu marynarki niemieckiej w roku 1880-tym i teraz, a w sobotę cesarz pojechał do Szczecina, nie powiedziawszy nikomu ani po co, ani dokąd stamtąd się uda. Powszechnie się zdziwiono, po co magistraty otrzymały te graficzne rysunki; czy przypadkiem nie jest to odwołanie się do rad miejskich przeciw uchwale parlamentu? A potem radykaliści i socyaliści rzucili pytanie: czy też korona nie bojkotuje parlamentu?

Rzecz naturalna, że takie traktowanie spraw nie może się podobać, ani kanclerzowi, który nie chce być lekceważonym, ani deputowanym, obrażanym za to, że mają własne przekonania, do czego ich uprawnia konstytucya, ani narodowi, który już dawno utyskuje na istnienie „rządu pobocznego" i teraz ma sposobność podziwiać tak oryginalne zjawisko jak „strejk dworski" — bo tak w Berlinie nazwano unikanie przez cesarza ministrów. Ludzie potrząsają głowami, zastanawiając się nad przyszłością i nad rodzajem nowego „kursu", który się zacznie, gdy książę Hohenlohe poda się do dymisyi, co podobno on już stanowczo zamierza uczynić, skoro tylko uda mu się uzyskać audyencyę. Jak widzimy, sytuacya jest w istocie niezmiernie oryginalna i nie można jej nazwać korzystną dla monarchicznej idei.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 7 maja.

Dawno już nie było w Izbie tak burzliwego posiedzenia jak wczorajsze. Trabanci Schönerera i niektórzy liberalni posłowie wywoływali takie burdy, że prezydent musiał dwukrotnie przerywać posiedzenie, a były nawet chwile, że zdawało się, iż przyjdzie do bójki na pięści. Przebieg posiedzenia był następujący: Zanim przystąpiono do porządku dziennego zabrał głos prezes gabinetu hr. Badeni i odpowiedział na interpelacyę narodowca niemieckiego Franciszka Hofmanna w sprawie zasystowania przez szląski rząd krajowy uchwały rady miejskiej w Opawie, protestującej przeciw rozporządzeniom językowym. Hr. Badeni oświadczył, iż akcye polityczne przekraczają zakres działania reprezentacyi gminnych i dla tego zarządzenie prezydenta szląskiego rządu krajowego było w ustawach zupełnie uzasadnione. Mimo to jednak, jeżeli wniesiony będzie rekurs przeciw temu zarządzeniu, gotów jest mówca uwzględnić go, a to w tym celu, ażeby się nie zdawało, że rząd chce przytłumić polityczne manifestacye.

Następnie przystąpiono do dyskusyi nad wnioskami o postawienie ministrów w stan oskarżenia za wydanie rozporządzeń językowych.

Prezes gabinetu hr. Badeni odczytał oświadczenie rządu, w którem na podstawie dokumentów historycznych udowodnił, że rząd wydając rozporządzenie językowe, działał zupełnie legalnie. Powołał się w tym względzie mówca na rozporządzenie językowe, wydane przez centralistyczne gabinety, a podpisane przez liberalne wielkości, jak Herbst, Lasser, Giskra, Hasner, tudzież na rozporządzenia wydane przez hr. Schönborna i bar. Pražaka. — W dwóch wypadkach sam parlament przyznał rządowi prawo wydawania rozporządzeń w kwestyach językowych. Następnie wyjaśniał mówca spokojnie i rzeczowo prawniczą stronę kwestyi i rzekł, że z rozporządzeń tych niezadowoleni być mogą chyba tylko urzędnicy niemieccy, dla ludności jednak są one bezwarunkowo pożyteczne, a gdzie zachodzi kolizya między interesami ludności a interesemi urzędników, tam obowiązkiem rządu jest stać na straży interesów ludności. (Huczne oklaski na prawicy, a protesty i sykania na lewicy). Rząd przekonany jest głęboko o tem, że wydając rozporządzenie, nie przekroczył granic legalności i dlatego z całym spokojem oczekuje wyroku Izby.

Mowę hr. Badeniego przyjęła większość prawdziwie demonstracyjnymi oklaskami, Niemcy zaś sykali i wyprawiali wrzawę.

Pierwszy wnioskodawca narodowiec niemiecki p. Kaiser już wywołał burzę przez swe ubliżające wyrażenie się o nieniemieckich narodach. Rzekł on, że stronnictwo niemiecko-narodowe bierze te wnioski całkiem seryo, gdyż rząd istotnie naruszył konstytucyę i powinien być pociągnięty do odpowiedzialności. Że ta rozprawa sądowa nie wyda takiego rezultatu, jakiegoby sobie życzyć należało, to pochodzi stąd, że skład ławy przysięgłych jest osobliwy: „Jako przysięgłych — rzekł p. Kaiser — uważamy przedewszystkiem Koło polskie. Ale ono nie ma prawa w tej sprawie przemawiać, gdyż sędzia, sam pozostający od dłuższego czasu w śledztwie, nie ma prawa sądzić drugich. (Oklaski i brawa z lewicy). Polacy są zresztą w tej sprawie i dlatego interesowani, że pomiędzy oskarżonymi znajdują się znowu Polacy i ponieważ Polacy zawsze trzymali się tylko egoistycznego stanowiska interesów swego kraju. Obok Polaków widzimy Młodoczechów. Pomijając już, że oni dla tej sprawy są na każdy wypadek stronniczo usposobieni, to przecie trudno brać na seryo ludzi, którzy dziś tak, jutro siak mówią, którzy polityczne swe zapatrywania i przekonania prawne zmieniają z dnia na dzień, jak rękawiczki. Trzecią grupę stanowią nasi, Niemcy, ale zdrajców nie otacza się przecie szacunkiem. Pp. ministrowie znajdują się w wybornem położeniu, gdyż wbrew memu najgorętszemu życzeniu, znajdują się dotąd na wolnej stopie (wesołość wśród lewicy), a nadto dlatego, że mają w ręku wszystkie środki władzy rządowej. Prezydent ministrów powołał się na powagi liberalne. My z temi powagami nie mieliśmy do czynienia; te powagi, jakkolwiek reprezentowały interesa niemieckości (p. Lueger woła: zdradziły nas!). Rząd w brutalny sposób naruszył konstytucyę i pogrzebał tem samem wszelką powagę, wszelkie zaufanie nawet do najwyższych czynników władzy. Być może, wynika to z osobistych właściwości charakteru ministra prezydenta. (Głosy: To przyniósł on z Polski!)

Skandaliczne co się zowie sceny wywołała dopiero mowa drugiego wnioskodawcy p. Wolfa, przyjaciela i adlatusa Schönerera. Już pierwsze słowa wywołały burzę. Zaczął od tego, że nazwał postępowanie rządu bezczelnem, a następnie nazwał narody nieniemieckie, Czechów, Polaków, Słoweńców narodami małej wartości w porównaniu z Niemcami.

Po tych słowach powstała wrzawa: Z ław czeskich wołano: „To bezczelność. Nie damy mówić dalej takiemu bezwstydnikowi. Wyrzucić go za drzwi!"

Wolf woła butnie: „Nie pojmuję, co panów może tak irytować."

Młodoczech Horica: „To, żeś pan bezczelny."

Słychać głosy: Oto kultura niemiecka! oto niemieckie wykształcenie!

Liberał Steiner woła: „Co takie „bibuły" mogą mówić o wykształceniu. Młodoczesi to kameleony".

P. Herold: Tylko prostak może wyrwać się z czemś podobnem! Horica: Ryczcie sobie, ile wam się podoba, ale bezwstydu nie zniesiemy. To powtórzymy wam choćby i sto razy! Wolf: Gdy nie umiecie zachowywać się parlamentarnie, nie dawajcie się wybierać, bo na błaznów wykierowujecie waszych wyborców! Skala: Za wiele już tego zuchwalstwa. Wolf (grożąc mu pięścią). Ej, ostrożnie! Na ławach czeskich wołają: „Niech cofnie, co powiedział. Wolf: Ja, co powiem, tego nie cofam, lecz jestem dla każdego z panów, w każdej chwili do dyspozycyi. Herold: Pan jesteś impertynentem!

Głosy z prawicy: Nie wolno mu mówić, zanim nie cofnie tego, co powiedział! Głosy z lewicy: Panie prezydencie, zróbże pan raz porządek! Ładny mi przewodniczący! Herold do Wolfa: Jeżeli pan słów swych nie cofniesz, jesteś człowiekiem bez charakteru.

Wolf zaczyna coś mówić, ale nie podobna go wśród tej wrzawy zrozumieć, chociaż wrzeszczy na całe gardło.

Abrahamowicz nerwowo dzwoni, woła, lecz i jego nie podobna zrozumieć. Wolf woła doń sarkastycznie: „Auf dem Dache sitzt ein Greis, der sich nicht zu helfen weiss".

Widząc, że w żaden sposób nie można przywrócić spokoju, opuszcza wiceprezydent Abrahamowicz fotel prezydyalny i przerywa posiedzenie. Podczas przerwy wrzawą w sali trwa dalej.

Po kwadransie otworzył p. Abrahamowicz na nowo posiedzenie i prosił Izbę o spokój, gdyż w przeciwnym razie niepodobna obradować, a p. Wolfowi udzielił nagany za to, że obraził wszystkie nieniemieckie narody Austryi.

Wolf woła: Przecież historya cywilizacyi uczy, że nie wszystkie narody mogą być jednej wartości pod względem cywilizacyjnym.

Następnie w dalszym ciągu obraża Wolf narody Austryi i zarzuca rządowi, że głównie zajmuje się marzeniami o przywróceniu wielkiej Polski.

Przewodniczący p. Abrahamowicz odebrał p. Wolfowi głos, co wywołało grzmiące oklaski na ławach prawicy.

Wolf wrzeszczy: Nie dam sobie odebrać głosu. Jakiem prawem to się dzieje? Apeluję do Izby i wnoszę o imienne głosowanie.

Przewodniczący p. Abrahamowicz: Tu nie ma apelacyi. Głos ma poseł Funke.

W sali zrywa się na nowo burza, Funke nie chce przemawiać, przewodniczący dzwoni, ale napróżno, więc na nowo przerywa posiedzenie. Ministrowie opuszczają salę, a z ław narodowców niemieckich odzywają się ironiczne głosy: „Ministrowie zabierają się. Abzug! Precz z nimi!".

Po wznowieniu posiedzenia przewodniczący p. Abrahamowicz odczytał przepis regulaminu i stwierdził, że miał prawo odebrać głos p. Wolfowi, poczem udzielił głosu p. Funkemu. Liberałowie wołają: „Niech Wolf mówi! To gwałt!"

P. Gross stawia wniosek, aby z powodu wielkiego rozdrażnienia zamknięto posiedzenie.

Antysemita Gregorig woła: To jest kradzież pieniędzy podatkowych! (gwałtowne protesty na lewicy) chcemy pracować, a nie wyprawiać takich historyj, to pospolite błazeństwa" (brawa na prawicy, protesty i hałas po lewej stronie Izby).

Kindermann do Gregoriga: „Możesz pan się przeprowadzić na drugą stronę Izby, tam do Czechów!" Wedral (antysemita): „Kto chce próżnować, może sobie pozostać w domu,

9)

Obrazki z krakowskiej nędzy.

(Ciąg dalszy).

Już zwykły dziad, zgarbiony, pokorny, który przed kościołem, na ulicy, lub na odpuście rękę wyciąga, gdy wywnioskuje, że niczego się nie ma spodziewać, prostuje się, przybiera maniery pańsko-oficerskie, niezmiernie łatwo się uraża, i gdyby to u dziadów było w zwyczaju, wysyłałby niechybnie kilka rązy na tydzień swych sekundantów na wszystkie cztery strony świata. To zwykłe dziady, a cóż dopiero dziady inteligentniki, dziady karmazynowe, dziady pańskie? Osobny to, wcale nierzadki typ, wzbudzający czasem serdeczną litość, częściej jednak — nie mniej serdeczną antypatyę.

Charakterystyczną cechą „pańskich dziadów" jest głęboko wkorzenione przekonanie, że nie społeczeństwo im, ale oni społeczeństwu wyrządzają łaskę, kiedy raczą być na jego koszt ubierani, pojeni i karmieni. Kiedyś mieli swój dom, domek, folwarczek, kiedyś na porcelanie jadali; Żydzi zabrali po kolei dom, domek, folwarczek, porcelanę; wyborowe wina zastąpić trzeba było cienkuszem, piwem, wódką; nowomodne kapelusze kapeluszami zeszłorocznymi. Oczywista to wina społeczeństwa, niechże przynajmniej społeczeństwo się stara, aby nie zabrakło nędznego cienkuszu, modnej parasolki, nie zbyt przestarzałego kapelusza.

„Ja miałabym iść na guwernantkę? — dziwi się *notabene* po francusku młoda panna bez grosza. — Ależ moi przodkowie przewróciliby się w grobie na taką propozycyę!"

„Co, jakto? — irytuje się dość młody chłopak, którego z czystego miłosierdzia przyjęto na praktykę do sklepu. Ja miałbym się zniżać do takiej podłej roboty?! Przecież my nie byle jacy? my znamy panią Kociułowską..."

Siostrę owego chłopca wprowadzono po długich staraniach za nauczycielkę gry na fortepianie do z gruntu chrześcijańskiego bardzo porządnego domu. Cóż, kiedy nieszczęsna znajomość z „wysoko urodzoną" panią Kociułowską również panience przewróciła w głowie. Wolała do żebraniny wrócić, niż uczciwie na chleb zarabiać, bo jak żaliła się i tłumaczyła: „Traktują mię, jak byle co, a my przecież znamy panią Kociułowską..."

Stary polski wiarus, nie przebierając bardzo w wyrazach opowiada z humorem, silną dozą usprawiedliwionej goryczy zaprawnym:

„Przychodzi do mnie facet, chłop jak dąb i dęby mu rąbać. Pytam: „Czego Wasan chcesz?" A on bez ogródki, ani się zachłysnął: „Proszę o wsparcie, bo jestem szlachcic polski". Dyabła z taką szlachtą, i potem ludzie się dziwią, że połowę polskiej szlachty dyabli wzięli. Każdy bestya szlachcic chce panem być, każdy szelma adwokat chce być jasnym panem, na meble wydaje, na żonę wydaje, na jej małpiarskie zachcianki: szale, wody zagraniczne... Dwa lata nie minie, braciszek kochany przysyła do arcybractwa prośbę o zapomogę. Dałbym ja panu i pani zapomogę, żeby popamiętali ruski miesiąc!..."

Pani, bardzo przyzwoicie ubrana, zgłasza się do osoby zupełnie sobie nieznanej i prosi o reńskiego na bilet do teatru, bo, jak się tłumaczy: „ładną dziś sztukę grają i chciałabym ją pokazać córce". „Jestem dziedziczka — przedkłada inna — ale nagłą biedą przyciśnięta i szóstkę wezmę".

Wchodzi pan, kłania się uprzejmie i prezentuje się po formie najpiękniejszem historycznem nazwiskiem. Któż wiedzieć może, któż odrazu śledztwo poprowadzi, czy stale i urzędowo noszonem, czy zapożyczonem na chwilę, dla chwilowej potrzeby:

„Jestem hrabia Kochanowski".

„Jestem hrabia Potocki".

Naturalnie gospodarz zrywa się z krzesła, podsuwa fotel i w głowę zachodzi, jaki interes sprowadza mu tak niespodziany zaszczyt. Ale już pierwsze, przytłumionym głosem wymówione słowa pana hrabiego, który w dodatku z pewnem wahaniem zajął miejsce na kraju fotelu, budzić w nim zaczynają pewne podejrzenie:

„Mam bardzo ważny, ale ściśle osobisty interes".

„Jak tak się zacznie — mówi z uśmiechem jeden ze starszych krakowskich proboszczów — wiem z góry, czem to pachnie. Dowiem się niechybnie, pod pieczęcią najściślejszej dyskrecyi, że Jaśnie pan hrabia znajduje się chwilowo w niesłychanie krytycznem położeniu. Lada dzień, lada godzina pieniędzy się spodziewa i nie rozumie, czemu z poczty nie przychodzą; fakt, że nie przychodzą. Więc tymczasem w pełnem zaufaniu udaje się z prośbą o drobną pożyczkę, którą z wdzięcznością zwróci jak najprędzej. Oh! o niewiele chodzi, o jakich głupich kilkanaście, choćby kilka reńskich. Nie można kilka reńskich, nie ma pod ręką, w biurku? Ależ to nie możliwe! A tyle o uczynności, o zacności księdza proboszcza mi opowiadano! Ha! cóż robić — niechże będzie choć reński, niech będzie korona! I korony nie? Strach, jak świat się psuje, ludzkie serca twardnieją. Dawniej księża inni byli! Więc daj ksiądz choć 20 centów, daj choć 10 centów!..."

„Wbiega służący i przynosi bilet wizytowy, ładny, pachnący. Za biletem wsuwa się dama, wyperfumowana, wystrojona; modny kapelusik, futerko mięciuchne, buciki na skrzypcach grają za nią. I znowu ta sama komedya. W pierwszej scenie prośba o pożyczenie pięciu florenów; w ostatniej schowanie 10 centów do aksamitnej kieszonki. Czasem dla odmiany w środkowej scenie następują fochy, gniewy, próby omdlenia krzyki: ‚Cóż ksiądz mię masz za prostą żebraczkę?!' Zdarza się, że dziesięciocentówkę rzuca z patosem na ziemię i wylatuje z furyą! Korony nie rzuciłaby, ale nadąsać się, porządnie pewnieby nie omieszkała".

„Pański dziad", dziadówka, którzy umieją sprytnie a systematycznie chodzić koło swego procederu, mają z niego wcale nie najgorsze utrzymanie, a nieraz mogą sobie nawet pozwolić na pewne wygody, na zbytki. Tak np. do pewnego przemysłowca krakowskiego zgłosił się kilkakrotnie jakiś bardzo porządnie ubrany pan z prośbą o wsparcie. Pierwszy raz dostał reńskiego, drugi raz koronę, następnie dostawał stale po 10 ct. Pewnego wieczora nasz przemysłowiec, wszedłszy do bardzo porządnej miodosytni, spotkał się ze znajomym panem-dziadem przy jednym stoliku: obaj kazali sobie miodu podać, ale wspierający przemysłowiec pił miód po 15 ct., a wspierany żebrak po 25 ct.

Inny, podobno ukończony technik, gdy mu ktoś cztery centy do ręki wsuwał, odparł z godnością:

„Przepraszam, cztery centy to za mało, bo od pewnego czasu nie piję wódki, ale tylko wino".

Nieliczne takie egzemplarze pańskich żebraków, mających swe przyzwoite mebelki, swe saloniki, spraszających na herbatki, nieliczne, ale istnieją, a przynajmniej istniały; utworzyła się o nich cała legenda i nie przestaje najbardziej szkodzić tym, którzy stali na wyższym szczeblu społecznej drabiny, a później na sam dół rzuceni, bez środków do życia, bez możności i umiejętności zarobienia sobie na życie, godni są istotnie największego politowania. Niektórzy z nich mieli w swych koronach dziewięć lub pięć pałek; niektórzy służyli państwu, inni uczciwie na chleb zarabiali; coraz szło gorzej, gorzej, aż przyszedł dzień, w którym już i żydzi powiedzieli: „Z panem nie ma interesu, my panu dalej nie będziemy pożyczać". Biedni to ludzie bez porównania biedniejsi od tych, co stoją po ulicach i wyciągają rękę, co ciągną z odpustu na odpust i przynoszą do domu pełne sakwy miedziaków. Niektórzy z własnej winy wpadli w nędzę; innych smutne koleje życia zwolna pchały coraz niżej do coraz ciaśniejszych izdebek, do coraz dotkliwszego głodu; innych poświęcenie dla drugich, czasem heroiczne, szczytne, czasem trochę nieopatrzne, lekkomyślne, doprowadziło do żebraczego kija. Trudno im rękę wyciągać, ciężko pisać prośby o parę grajcarów; ale głód zmusza, a głód przemożny pan i despota.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nas wybrano, abyśmy pracowali". Ponowne brawa z prawicy a wołania z lewicy: „Rząd nas zmusza do takiego postępowania!" Bielohlavek (antysemita) do liberałów: „Wszystko to nie byłoby potrzebnem, gdyby was tu nie było!" Wołania z lewicy: „Milcz pan! Pan jesteś zdrajcą niemieckiej sprawy!" Jan Mayer (antysemita): „Nie my ale liberali zdradzili niemieckość!" Kindermann (niem. stron. lud.). „Teraz wy antysemici jesteście zdrajcami!" Prochaska (antysemita): „A wy komedyantami!" Antysemita Wedral: „Chować dziesięć reńskich do kieszeni dziennie to się wam podoba. I za to chcecie próżnować i nic nie robić!" Pommer: „Strzeżemy tylko praw naszego ludu". Gregorig (antysemita). „Panowie profesorowie i inni, co biorą pensye, mogą sobie pozwolić na takie zabawki. Ale my jesteśmy przemysłowcy, mamy zajęcie w domu i musimy zapłacić podatki".

Wohlmeyer (antysemita): „Po co was tu wybrano? Czy po to abyście wyprawiali komedye". Schoenerer do chrześcijańskich socyałów: „Wy jesteście partyą rządową". Do młodoczechów: „Jeżeli który z panów taki łaskaw, to proszę tu bliżej do mnie. Wolf: „Nie ma obawy! żaden z tych panów się nie odważy. Nie będziemy cicho, dopóki rozporządzenie językowe cofniętem nie zostanie, a Badeni precz sobie nie pójdzie".

Hałas się przecież uspokoił, poczem zdołano doprowadzić do końca imienne głosowanie nad zamknięciem posiedzenia. Wniosek ten odrzucono 205 głosami przeciw 74.

Trzeci wnioskodawca liberał Funke zaczął od ukrytej groźby, że wnioski o oskarżenie ministrów są dopiero początkiem dalszej akcyi i że Niemcy mają ostrzejsze jeszcze strzały w kołczanie, a nie dadzą spokoju dopóty, dopóki rozporządzenia językowe nie będą cofnięte. Hr. Badeni nie zna jeszcze niemieckiego ludu w Czechach i Austryi, zna on tylko naród polski i to tylko jego wyższe warstwy. Reprezentanci niemieckiego narodu nie cofną się ani na krok jeden. Mówca dowodzi rzekomej nielegalności rozporządzeń językowych i twierdzi, że hr. Badeni sprzedał Niemców, ażeby za tę cenę kupić dla większości Czechów. Hr. Badeni zapewne uważa naszą walkę za przejściową i dlatego zachował się dziś tak prowokująco. Przyjmujemy te prowokacye — wołał z patosem p. Funke — żaden Niemiec, chociażby najpośledniejszy, nie mógłby szanować nas, gdybyśmy w tej walce ustąpili. Będziemy walczyli i zwyciężymy.

Młodoczech p. Kaizl wypowiedział bardzo rozumną i spokojną mowę, w której wykazał, że całą tę sprawę tendencyjnie zabarwiają i nadają jej przesadne znaczenie. Idzie tu przecież tylko o to, czy pewna liczba urzędników austryackich ma umieć po czesku, czy też nie. Czechom z pewnością nawet przez myśl nie przejdzie nigdy odmawiać równouprawnienia językowi niemieckiemu.

Mówca zwraca się do rozważnych Niemców z upomnieniem, aby nie posuwali agitacyi za daleko i nie przenosili jej za granice państwa. W końcu wnosi mówca, aby nad wszystkimi wnioskami o oskarżenie ministrów przejść do porządku dziennego.

Na tem przerwano debaty.

Następne posiedzenie odbędzie się dziś. Odczytano jeszcze cały szereg wniosków i interpelacyi, między nimi wniosek p. Jarosiewicza, ażeby wszystkie sprawy o ekscesa wyborcze w Galicyi, przydzielono do załatwienia niegalicyjskim sądom.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 4 maja 1895.

Czy polityka celna Stanów Zjednoczonych doprowadzi do celu czy nie, to może pokazać się zaraz po pierwszej albo najdalej po drugiej kampanii. Środki, których rząd północno-amerykański się chwyta, są za obcesowe, ale tendencya stworzenia własnego niezawisłego od Europy przemysłu jest zbyt jasną i zbyt popularną aby mogła całkiem upaść. Transporty do Stanów Zjednoczonych już od 1 kwietnia opłacać mają wyższe cła. Otóż europejskie pisma fachowe poniekąd nawet słusznie wskazują na tę niebywałą metodę podwyższania należytości jeszcze przed wejściem w życie odnośnej ustawy, gdyż ustawę taką ma kongres dopiero uchwalić. Tymczasem amerykański sekretarz stanu reguluje taryfy celne z powołaniem się na przepisy pozwalające mu „interymistyczne zaprowadzić zmiany w ocleniu towarów".

Żaden zapewne przepis nie miał na oku tak daleko idących zmian, jakie dziś w drodze prostego rozporządzenia rządowego wprowadza nowa taryfa Mac Kinleya. Ale to jest tylko strona prawnicza, formalna tej improwizacyi celnej. Na zarzuty w tym względzie podnoszone możnaby się wreszcie zgodzić. Inaczej jednak rzecz się ma z samą treścią, z samem dążeniem polityki handlowej Stanów Zjednoczonych. Już dawniej dowodziliśmy, że, jakkolwiek ta polityka może być dla nas bardzo niewygodną, dla amerykańskiej jednak republiki takie zamykanie się od dowozu europejskiego jest po prostu skutkiem poczucia własnych sił. Ameryka nie potrzebuje niemieckich ani angielskich nawet fabrykatów — a jeśli je dziś sprowadza jeszcze, to za lat parę może ich produkować nietylko tak, aby własne potrzeby zaspokoić ale i na wywóz. To też dziwne wywołują wrażenie groźby pism niemieckich i austryackich, że Stany Zjednoczone zesuwają się w przepaść, że trusty i kartele wyzyskujące ludność amerykańską po podwyższeniu ceł wzmocnią się dopiero na dobre itp.

Faktem jest, że w Stanach Zjednoczonych wszelkie stowarzyszenia ograniczające wolność konkurencyi w handlu (wedle ustawy z r. 1890) surowo są zakazane. Dzieją się i tam nadużycia, ale dzieją się one i u nas mimo „ustawy o koalicyi". W Stanach Zjednoczonych rząd jednak czasem sam występuje przeciw assocyacyom kartelowym. Niedawno rząd amerykański przez swego prokuratora (Sollicitor general) wniósł skargę przeciw assocyacyi linii kolejowych nad Missouri i domagał się zniesienia ich wygórowanych taryf. Dotychczas wyłączano zawsze koleje i ich związki z pod ustawy o trustach. Twierdzono, że ustawa ta dotyczy tylko handlu towarowego a nie transportów. Niższe instancye wydały też w sprawie tej sprzeczne wyroki, ale trybunał najwyższy (United States Supreme Court) zniósł tę assocyacyę jako wykraczającą przeciw ustawie.

Oczywiście w Europie nie przypisuje się temu wypadkowi dostatecznej wagi. A jednak byłoby na czasie, aby i w Austryi wejrzano n. p. w takie „assocyacye dla regulowania produkcyi" jak związek austryackich i węgierskich rafineryi, który w niesłychany sposób eksploatuje jeden kraj koronny i to — nasz. Dowiedzianoby się może przy tej sposobności, jak dziwaczne poglądy panują w komitecie wszechwładnym tego związku, jak ten komitet dopełnia obowiązków swoich w obec małych producentów, jak odbiera wprost małym rafineryom możność produkcyi, jak na najdrobniejsze wykroczenia tych małych producentów odpowiada prześladowaniami po sądach (zaskarżeniem weksli złożonych w depozycie w związku i t. d. i t. d).

Zarzuty podnoszone przeciw Stanom Zjednoczonym, przepowiednie, że kartele tamtejsze wyzyskają celną politykę, są więc chyba w obec stosunków panujących w Europie, całkiem bezpodstawne. W Ameryce ludność nie daje się klikom kupieckim tak łatwo uwodzić i wyzyskiwać, jak w środkowej Europie. A jak poważne przypisują tam znaczenie wyrokowi trybunału najwyższego, który rozwiązał stowarzyszenie kolejowych linii nad Missouri, wynika z jednego choćby faktu, że wszystkie akcye kolei amerykańskich dotkliwie spadły w kursie po tym wyroku. Raz Europa mówi, że kartele zniszczą Stany Zjednoczone, jeśli dowóz będzie tam utrudniony a innym razem na wiadomość, że rząd amerykański występuje przeciw kartelom, giełdy europejskie odpowiadają zniżką papierów. Oczywiście rozbicie kartelów kolejowych obniży dochody linii związanych tymi kartelami a tem samem obniży dywidendy akcyi. Poco więc zasłaniać czysto ekonomiczną walkę jakimś płaszczykiem udawanej życzliwości dla mieszkańców Stanów Zjednoczonych. W niemieckim parlamencie wczoraj właśnie ożywiona toczyła się dyskusya o nowych taryfach celnych republiki amerykańskiej. W rzeczy samej prócz małego dodatku celnego (92 feników za 100 kilogramów) na cukier pochodzący z krajów z premiami eksportowemi, najbystrzejsi prawnicy nie mogą dowieść rządowi amerykańskiemu żadnej nieprawidłowości. A jeśli poseł Kardorf (z tak zwanej „Reichspartei") w patryotycznem oburzeniu woła, że „za Bismarka nie poważyliby się Amerykanie nic podobnego zrobić", to wywrze on w Stanach Zjednoczonych tylko wrażenie bezsilnej pyszałkowatości. Bismark w całej swej polityce ekonomicznej ponosił tylko klęskę po klęsce. Jego cła na zboże pociągnęły za sobą emigracyę setek tysięcy roboczej ludności za ocean,— setek tysięcy najdzielniejszej i najsprężystszej ludności.

Jeśli Niemcy chcą powtórzenia tych świetnych czasów Bismarkowskich, to muszą i o tem pamiętać, że teraz Stany Zjednoczone nie zgodzą się na immigracyę jakich 150—200.000 Niemców rocznie i że o tę cyfrę chyba będzie musiała podnieść się śmiertelność w Prusiech i innych krajach niemieckiego cesarstwa

Właściwie ci ekonomiści, którym tak bardzo zależało zawsze na skupywaniu złota dla Austro-Węgier, wdzięczność pewną odczuwać by powinni dla Mac Kinleya. Zawsze bowiem przy utrudnianiu stosunków handlowych z jakimś krajem wierzyciele wycofują zeń swoje kapitały. I istotnie Stany Zjednoczone znowu wysyłać zaczynają złoto do Europy a Austrya, a raczej bank austro-węgierski i niektóre banki prywatne, żywo je skupują. Skąd jednak bank bierze środki na te transakcye? Wysyłając banknoty musiałby się narazić na zwrot ich w jakimś terminie niedogodnym i na powstanie ażia, a także stratę w procentach musi uwzględnić, gdyż czas od zamówienia aż do dostawy złota mija bez dochodów wszelkich. Bank pomaga sobie jednak wysyłaniem do Londynu kwitów żupnych oprocentowanych po 3% i nic nie traci przynajmniej na odsetkach. Tych kwitów obiega obecnie za 57 milionów (a razem jest ich za 70 milionów jeszcze). Rząd nakazał jednak tymi dniami bankowi na przyszłość skupywać kwity żupne tylko za pieniądze państwowe w jego posiadaniu będące (t. j. noty po 5 i 50 reńskich) i w ten sposób chroni ludność przed spekulacyami banku i możliwem ażiem.

Adolf Walewski

sylwetka jubileuszowa.

Adolf Walewski urodzony w r. 1854, zaciągnął się jako 16-letni chłopak w szeregi uczniów świeżo wówczas przez „Towarzystwo przyjaciół sceny" założonej we Lwowie szkoły dramatycznej. Uczono w niej dobrze, wpajano w młodzież zasady prawdziwej miłości sztuki i poważania tego zawodu. Na popisie tej szkoły grał Walewski rolę Frania w komedyi „Przed śniadaniem" Fredry, która podobnie jak jego następny występ w dramacie „Włóczęga", doznała bardzo sympatycznego przyjęcia ze strony krytyki.

Zawód aktorski rozpoczął Walewski we wrześniu 1871 na scenie poznańskiej, której dyrekcyę objął wówczas ś. p. Stanisław Dobrzański. Pobyt w Poznaniu był dobrą szkołą dla początkującego artysty. Oprócz ról powierzanych mu w dramacie, śpiewał Walewski w chórach, statystował, udawał tłumy za kulisami, robił burzę, bił w dzwony, a w razie potrzeby zapowiadał starszym artystom godziny próby... Za te tak różnorodne funkcye, pobierał miesięczną płacę w kwocie dziesięciu talarów, z której ściągano mu wszakże połowę na zakupno koniecznej w rolach salonowych garderoby. Żyło się więc o głodzie i chłodzie, marząc o lepszej przyszłości. Wespół ze ś. p. Tadeuszem Skalskim sypiał Walewski na gołej ziemi w nieopalonej bibliotece teatralnej, ale pracował wytrwale nad sobą. Wnet starannością w interpretacyi powierzanych mu ról zdołał pozyskać względy Dobrzańskiego, który opuszczając Poznań, zabrał go z sobą do Lwowa. Tu rozwijał się talent Walewskiego bardzo pięknie dzięki własnej pracy, wskazówkom swego życzliwego opiekuna Stanisława Dobrzańskiego, oraz sędziwego Smochowskiego, ówczesnego kierownika artystycznego sceny lwowskiej.

Obowiązek służby wojskowej przerwał w r. 1874 na czas dłuższy karyerę sceniczną młodego artysty, który dopiero we wrześniu 1876 powrócił na deski teatru skarbkowskiego, by odegrać jedną z najlepszych ról z ówczesnego swego repertoaru, Frania w „Przed śniadaniem". Przyjęty nader życzliwie przez prasę, zaznaczył dodatnią swą sceniczną działalność w ważniejszych rolach charakterystycznych, zaś szczególniejszem powodzeniem w interpretacyi Walewskiego cieszą się postacie biedaków, budzące zarazem śmiech i współczucie wśród widzów.

Repertuar artysty przedstawia niezwykłe urozmaicenie, gdyż począwszy od charakterystyczno-komicznych epizodów w farsie, a skończywszy na pełnych charakterach w komedyi, gra Walewskiego zawsze się odznacza starannością, której najlepsze złożył dowody grając z niezwykłem powodzeniem popisową rolę w płaskiej farsie „Ciotka Karola".

Obowiązki reżyserskie pełni Walewski od roku 1882 prawie bez przerwy. Prócz nieustannej pracy w charakterze reżysera i aktora, czynnym też jest Walewski jako tłumacz i autor oryginalny. Przetłumaczył do 40 utworów scenicznych z języków: francuskiego, włoskiego i niemieckiego, któremi włada biegle, a nadto nie bez powodzenia próbował swych sił zarówno w poezyi jak i w nowelistyce, pisząc monologi, humoreski, szkice, wreszcie artykuły o teoryi sztuki scenicznej, rozrzucone w rozmaitych pismach lwowskich.

Jako pisarz sceniczny debiutował Walewski po raz pierwszy w r. 1885 obrazkiem poetycznym p. t. „Na stanowisku", poczem nastąpiły komedye: „Koniki polne", „Między nami nic nie było", tudzież widowiska sceniczne „Hulaj dusza" i „Górą Radziwiłł", cieszące się wielkim sukcesem na wszystkich scenach polskich. Ostatnią sceniczną pracą młodego jubilata jest jednoaktówka p. t. „Farbiarze". Ale o tej powie już coś nasz recenzent.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 7 maja.

Przy słabym komplecie, zagaił wczorajsze posiedzenie w zastępstwie prezydenta dr. Małachowskiego, pierwszy wiceprezydent p. Szajer, który zawiadomił Radę, że wysłano imieniem Reprezentacyi miasta telegram kondolencyjny do Cesarza, z powodu tragicznej śmierci siostry Cesarzowej księżnej d'Alençon.

Rada uchwaliła następnie przyjąć w posiadanie ofiarowaną przez hr. Dunina Borkowskiego na własność gminy pamiątkową kaplicę na Wólce wzniesioną ku czci ostatnich pięciu członków rządu narodowego w r. 1864.

Na koszta regulacyi ulicy Krzyżowej uchwaliła Rada wyznaczyć 4781 zł. z pożyczki 10-milionowej, oraz otworzyć nową ulicę łączącą ulicę Kurkową ze Słodową.

Stowarzyszeniu rękodzielników „Ogniwo" i Korpusowi Weteranów wojskowych we Lwowie udzielono subwencye po 100 zł.

Kwotę 7894 zł., która wpłynęła do kasy miejskiej z tak zwanych taks policyjnych, ściąganych za drobne przekroczenia, uchwalono rozdać następującym instytucyom: Tow. opieki nad izraelickimi ubogimi 2668 zł., instytutowi ubogich chrześcijan 1000 zł., do dyspozycyi sekcyi I Rady miejskiej na cele dobroczynne 2000 zł., zarządowi domu ubogich na inwestycye 500 zł., przytułkowi brata Alberta 776 zł. i Zakładowi kalek św. Łazarza 1000 zł.

Ku uczczeniu jubileuszu Cesarskiego, uchwaliła Rada kosztem około 50.000 zł. wznieść przytułek dla nieuleczalnych, który stanie przy ulicy Bilińskiego.

Wydatek 900 zł., który pociągnął ze sobą wyjazd rękodzielników lwowskich na zeszłoroczną wystawę przemysłową do Berlina, uchwaliła Rada pokryć z funduszów gminnych.

Na tem zamknął p. Szajer posiedzenie.

Aforyzmy o etyce lekarskiej.

W Nr. 4-m *Krytyki Lekarskiej* znajdujemy 50 aforyzmów i myśli o etyce lekarskiej, podanych przez p. Wład. Biegańskiego; kilka z tych zdań, przytaczamy poniżej:

„Niektórzy lekarze próbują ująć etykę lekarską w pewne przepisy, formułki i paragrafy. Sądzę jednak, że przepisy te pozostaną na zawsze martwą literą, jeżeli nie będą wypływały z własnego poczucia lekarzy, z ideałów, jakie powinny przyświecać naszej działalności".

„Pamiętajmy o tem, że medycyna urodziła się z niedoli, a rodzicami jej chrzestnymi byli: miłosierdzie i współczucie. Bez pierwiastku filantropijnego medycyna byłaby najpospolitszem, a może wstrętnem nawet rzemiosłem".

„Nie pytajcie Siostry Miłosierdzia, dlaczego noce bezsenne spędza przy chorym, nie pytajcie ochotnika, dążącego na plac boju, dlaczego śpieszy na niechybną prawie śmierć, nie pytajcie misyonarza, wybierającego się na krańce świata szerzyć naukę Chrystusa, gdyż wam odpowiedzieć nie będą umieli. Odpowiedzą wam może, że obowiązek tak czynić każe, lecz co to jest obowiązek? Jest to przekonanie, jest to wiara, jest to poczucie, którego mierzyć zasadami szkolnej logiki nie można".

„Wobec choroby, wobec cierpienia, wszyscy ludzie są równi — czy w pałacu, czy w lepiance, czy na złotogłowiu, czy na barłogu ludzie jednako cierpieć muszą. Choroba, jest to wielki strychulec, który niweluje nierówności społeczne".

„Na zakładach dobroczynnych czytamy napis: *Res sacra miser.* Dlaczego to na szpitalach i klinikach nie umieszczają parafrazy powyższego napisu: *Aegrotus — res sacra* Możeby ten napis przypominał uczniom medycyny, że w głębi tych gmachów istnieje nie muzeum patologii szczegółowej, lecz przybytek największej niedoli".

„Kto z lekarzy ma współczucie dla chorych i wiedzę, ten może być pewnym powodzenia w praktyce. Wiedza bez współczucia rzadko daje powodzenie, częściej współczucie z odrobiną wiedzy".

„Nie będzie dobrym lekarzem ten, kto nie zna duszy swego chorego, kto nie potrafi nastroić duszy chorego tak, jak tego wymaga potrzeba".

„Nie widziałem nigdy, że zbytnia popularność i towarzyskość wyszły kiedykolwiek lekarzowi na dobre. Przeciwnie lekarz, lubiany jako towarzysz zabawy nie zawsze jest mile widziany w chorobie".

„Mówią, że lud nasz nie chce się leczyć, ja sądzę, że lekarze nie umieją go leczyć i stąd wstręt u ludu do racyonalnego leczenia".

KRONIKA.

Lwów dnia 7 maja.

Honorowe obywatelstwo nadała gmina miasta Rudki prezydentowi ministrów Kazimierzowi hr. Badeniemu i ministrowi skarbu dr. Bilińskiemu.

Mianowania. Docent prywatny dr. Aleksander Włodzimierz Czerkawski mianowany nadzwyczajnym profesorem ekonomii politycznej na uniwersytecie Jagiellońskim.

Odznaczenie. Asesor senatu handlowego przy lwowskim sądzie krajowym, p. Władysław Gubrynowicz, księgarz i radny m. Lwowa, otrzymał tytuł cesarskiego radzcy.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Feliksa Gniewosza, właściciela dóbr w Nowosielcach na prezesa, a ks. Teofila Kalużniackiego gr.-kat. proboszcza w Zagórzu, na zastępcę prezesa Rady pow. w Sanoku, tudzież wybór Zdzisława Włodka, właściciela dóbr w Dąbrowicy, na prezesa, a Tytusa Meysnera, właściciela dóbr w Wieruszycy, na zastępcę prezesa Rady pow. w Bochni.

Mianowania w szkołach ludowych. Rada szkolna krajowa zamianowała: Adolfa Hermana, nauczycielem w Łowisku, Alfonsa Zajączkowskiego kier. w Wilamowicach, Bazylego Porodkę st. w Kamionce, Tadeusza Bicza w Sulczynie, Sabę Mełnyka w Biłce, Grzegorza Muryna kier. w Słowicie, Maryę Jeziorańską w Krysowicach, Ludwika Szafrańskiego kier. i Helenę Szafrańską mł. w Kobylanach, Stanisława Michalskiego st. w Chrzanowie, Stanisława Jaronia st. w Jarosławiu, Jadwigę Szyszkowską kier. i Maryę Golińską mł. w Krasiczynie, Józefa Pałosza kier. w Zobrzydowicach.

Lwowska Kongregacya Maryańska młodzieży akademickiej zawiadamia swych członków jakoteż sodalisów „kongregacyi męskiej", że w sobotę 8 bm. tudzież w każdą sobotę miesiąca maja odprawi się w bocznej kaplicy kościoła OO. Jezuitów nabożeństwo majowe o godzinie siódmej wieczorem, na które wydział kongregacyi wszystkich braci uprzejmie zaprasza.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyec. lwowska obrządku łacińskiego: Ks. Wojciech Kułakowski, administrator w Brodach, pozostaje tam nadal jako kooperator; ks. Marcin Prugar, kooperator w Białymkamieniu, mianowany administratorem tej parafii. — Egzamin konkursowy z wynikiem pomyślnym złożyli księża: Henryk Auger, Józef Czarkowski, Donat Sadlejski, Wilhelm Werner.

Dyecezya przemyska. Odznaczeni usu expos. canon.: ks. Teofil Biesiadzki, proboszcz w Bączali; ks. Jan Jakiel, proboszcz w Osieku, i ks. Tyburski, proboszcz w Jasionce.

Kobiety bankowymi urzędnikami. Dyrekcya galicyjskiego banku hipotecznego przyjęła przed kilku miesiącami dwie kobiety do swego działu buchalteryjnego. Działalność tych kobiet okazała się tak sprężystą i dokładną, że dyrekcya — zachęcona dobrym wynikiem próby — zaangażowała wczoraj znowu sześć kobiet do działu buchalteryjnego. Dodać należy, że przyjęte przez bank kobiety zaangażowane są nie w charakterze dyurnistów, lecz są uprawnione — równie jak mężczyźni — do awansu i emerytury.

W „Skale" odbędzie się jutro dnia 8 b. m. uroczysty wieczór ku uczczeniu rocznicy Trzeciego Maja. Wezmą w nim udział: pani Jadwiga Camilowa (śpiew), panna Julia Baranowska (skrzypce), prof. Michał Lityński (odczyt o konstytucyi z r. 1791), oraz chór „Skały". Początek o godzinie 8 wieczór.

O awantury podczas wyborów rozpoczęła się dzisiaj przed sądem w Samborze rozprawa karna przeciwko 26 socyalistom, robotnikom kolejowym ze Stryja. Urządzili oni byli w marcu podczas wyborów z 5-tej kuryi napad na gmach starostwa stryjskiego. Dwudziestu oskarżonych odpowiada z wolnej stopy, sześciu znajduje się w areszcie. Rozprawa potrwa około ośmiu dni.

Konkurs na siedm posad nauczycielskich z językiem wykładowym polskim i na jednę z ruskim rozpisuje Rada szkolna okręgowa w Strzyżowie. Termin do 15 czerwca.

Panna Salomea Kruszelnicka została zaangażowana jako primadonna opery do teatru w St. Jago, stołecznem mieście republiki Chili w południowej Ameryce. Artystka udała się już 24 kwietnia z Medyolanu w podróż na miejsce przeznaczenia. Sezon operowy w St. Jago potrwa 5 miesięcy, a mają wziąć w nim udział najwybitniejsze siły artystyczne.

Szkoła kadetów we Lwowie. Miasto nasze może czuć się dumnem, mając tak dzielnego i wytrwałego szermierza o interesa gminy, jakim jest prezydent naszej stolicy dr. Małachowski. Sprawa budowy szkoły kadetów, przewlekana z roku na rok wskutek rozmaitych trudności, została ostatecznie pomyślnie wczoraj załatwioną, a to dzięki interwencyi dr. Małachowskiego, który jak donieśliśmy udał się osobiście do Wiednia i konferował przez trzy dni z ministrem skarbu dr. Bilińskim. W pertraktacyach dzielnie wspierali p. prezydenta nasi posłowie: dr. Dulęba, dr. Byk, p. Piepes, dr. Roszkowski i p. Popowski. Ministerstwo zgodziło się na budowę szkoły kadeckiej we Lwowie na tych warunkach, które lwowska Rada miejska broniąc interesów gminy postawiła, a które ministerstwo zrazu kwestyonowało.

Dziesięciolecie „Echa". Konkursowy i jubileuszowy koncert Tow. śpiewackiego „Echo" odbędzie się 16 b. m. w sali Sokoła. W program tego koncertu wchodzi prócz przemówienia prezesa „Echa" i kilku punktów solowych, pięć utworów choralnych bądź nagrodzonych bądź odznaczonych na konkursie „Echa".

Podburzanie przeciw swoim. W Przemyślu pragnęli Rusini, trzymający się programu radykalnego posła Nowakowskiego, urządzić nabożeństwo żałobne za poległych w czasie ekscesów wyborczych. Proszony o to proboszcz gr. katol. ks. Podoliński, chcąc uniknąć demonstracyi, żądaniu temu odmówił, za co komitet, który nabożeństwo chciał urządzić, zbuntował się przeciw swemu duszpasterzowi i wniósł skargę przed biskupa. Ks. biskup Czechowicz deputacyi ze skargą nie przyjął, partya ta więc szerzy zuchwałe i niegodziwe plotki tak na duchowieństwo gr. kat., jakoteż na poważnych Rusinów świeckich, nie oszczędzając przytem przemyskiego starostwa. Któż więc jest dobry dla ruskich radykałów? Polacy nie, bo ich „gnębią", Rusini nie, bo nie zgadzają się z ich warcholstwem, — dobrze, że jeszcze p. Markow jest „wielkim obrońcą słowiańszczyzny".

Koło literacko-artystyczne gościło wczoraj wieczorem w swoich salonach znaną literatkę panią Wilę Zyndram-Kościałkowską, bawiąca wraz z swemi siostrami w gościnie u swego kuzyna ks. arcybiskupa Hryniewieckiego. Pani Kościałkowska znaną jest z tomu doskonałych nowel, p. t. „W półcieniu", wydanego w roku 1886 w Warszawie, oraz z rozpraw literackich o Chodźce, Syrokomli i studyum porównawczego pt. „Słowacki i Shelley". Niemniej znane są wyborne jej tłumaczenia Lotiego, Dickensa i Bret-Harte'a, zaopatrzone w charakterystykę tych autorów. Ceniona autorka mieszka stale w majątku swym rodzinnym na Litwie pod Grodnem. Pochodzi ona w prostej linii od sławnego z bitwy pod Grunwaldem w roku 1410 Zyndrama Kościałka, a jej majątek ziemski od przeszło 500 lat znajduje się w posiadaniu rodziny. Zabawi ona w mieście naszem do soboty.

Na jednem z przedstawień „Szklanej Góry" Sarneckiego w teatrze hr. Skarbka spadła jedna z bohaterek sztuki, mianowicie p. Zimajer-Rapacka — o czem wówczas pisaliśmy—do t. zw. „versenkung" t. j. zasuwanego otworu na scenie, służącego na to, aby, jeśli fantazya autora wprowadza do sztuki ducha, duch ten mógł się nagle ukazać publiczności. Pani Rapacka, wpadając do „versenkung" tylko się trochę potłukła, więcej zaś przestraszyła, a ze wszystkich stron, zwłaszcza ze strony dyrekcyi teatru, wyrażano jej serdecznie kondolencyę. Publiczność mniemała, że powodem wypadku była nieostrożność samej pani Rapackiej. Czy opinia ta była słuszną, wykaże rozprawa, zapowiedziana na 10-go b. m. w poniedziałek, w tutejszym sądzie powiatowym, pani Rapacka zaskarżyła bowiem dyrekcyę teatru hr. Skarbka i reżysera dramatu, p. Żelazowskiego o zaniedbanie wymaganych ustawą środków ostrożności i żąda odszkodowania za potłuczenie.

Niezwykły fakt. Niedawno zmarła w Petersburgu księżna Wołkońska, żona wysokiego dygnitarza państwowego, byłego wiceministra oświecenia. Pani ta uczyniła na łożu śmiertelnem jak gdyby spowiedź publiczną; oświadczyła, że chce umrzeć w w wierze katolickiej i wezwała do łoża księdza Francuza. Jak wiadomo, odstępstwo od prawosławia jest w Rosyi karane kryminalnie z największą surowością. To też mąż zmarłej nie miał dość odwagi do zadosyćuczynienia życzeniu zmarłej i wezwał do egzekwii duchowieństwo prawosławne. Przybyły wszakże na pogrzeb syn nieboszczki, dowiedziawszy się o tem, co zaszło, dołożył starań, aby wola zmarłej mogła być spełnioną. Prośba jego oparła się podobno o sfery najwyższe, i zmarła pochowaną została podług obrządku katolickiego, a na nabożeństwie żałobnem za jej duszę, odprawionem w kościele katolickim, byli obecni najwyżsi dygnitarze państwa. Fakt ten dał powód kilku pismom do zamieszczenia artykułów o zmianie wyznania w ogólności i do wyrażenia zdania, że zmiana taka, o ile pochodzi z pobudek idealnych, nie powinna być potępiona, owszem zasługuje na szacunek. Fakt to w stosunkach rosyjskich od dawna niepamiętny i jako symptomat nadzwyczaj ważny.

Nowy przepowiadacz pogody. Józef hr. Ledóchowski, kapitan jeneralnego sztabu w Wiedniu, ogłasza obecnie raz na miesiąc przepowiednie pogody dla Niższej Austryi, południowej Morawii i zachodnich Węgier. Jak pisma wiedeńskie zapewniają, sprawdzają się zwykle przepowiednie naszego rodaka.

Listy z pola bitwy, które nadchodzą od ochotników angielskich, wcale nie zachęcają do zaciągania się w szeregi wojenne. Wychodząca w Londynie *Allgemeine Ztg.* wyjmuje z listu pewnego Anglika, datowanego z Aten następujące szczegóły:

„Nawyczki narodu greckiego są brudne i barbarzyńskie. Zamiast widelców używają palców, któremi też dzielą jedzenie. Urządzenia sanitarne są tu tak nędzne, że Anglik nie może nawet sobie podobnych wyobrazić. Grecya, to kraj biedny, skalisty i nieurodzajny. W naszych koszarach znajduje się 22 Anglików, wszyscy oni przeważnie starzy żołnierze. Wszyscy godzimy się na to, że nigdy w życiu nie jedliśmy tak mało jak tutaj. O godzinie 7 rano dostajemy troszkę kawy i kawałek suchego chleba, o 12 w południe trochę makaronu, a o 6 wieczorem chleb z serem i wodą. Żaden pułk angielski nie zgodziłby się na podobny wikt. Nie dostanie tu ani piwa ani też tytoniu, a nawet owoców tu kraść nie można, bo ich wcale nie ma.

W wielki piątek nie otrzymaliśmy nic do jedzenia, więc udaliśmy się do jakiejś kawiarni i spożyliśmy śniadanie, które kosztowało 10 szylingów; rachunek jednak do dziś dnia niezapłacony.

Karności i subordynacyi wojskowej nie znają dzielni Helleni. Żołnierze nie salutują wcale oficerów, a po południu wolno im ubierać się po cywilnemu. Jeżeli wojna wybuchnie, zostaniemy w pień wycięci. Zdaje mi się, że nie ma nic łatwiejszego na świecie, jak znieść Greków z powierzchni ziemi."

Recepta na milionerstwo. W tej sprawie zamieszcza *Revue des Revues* artykuł napisany przez Lacordaire'a, który na licznych przykładach dowodzi, iż najniezawodniejszym środkiem dojścia szybko do fortuny, jest jakiś praktyczny wynalazek. Mamy wynalazki, na pozór bardzo mało znaczące, które powstają dzięki zastanawianiu się nad czemś, oglądaniu jakiegoś drobiazgu lub nawet najprostszemu przypadkowi, a przynoszą wynalazcom miliony. Oto kilka przykładów: Pewien amerykański chłop ze stanu Maine, martwił się bardzo, iż pięcioro jego dzieci, zbyt szybko zużywają obuwie. Troska ta nasunęła mu myśl okuwania obcasów i podeszew blachą. Środek ten okazał się praktycznym, chłop podał więc o patent i zarobił na tem pół miliona dolarów. Crandalle, którego imię słynie na całą północną Amerykę, wynalazł zabawę zwaną alfabetem kostkowym, którą lubią bardzo wszystkie dzieci Stanów Zjednoczonych. Na pomysł wpadł Crandalle w chwili, gdy ujrzał, że chora jego córeczka pozbierała sobie małe klocki drewniane i dla zabawy podrzucała kilkoma naraz w górę. Wynalazca ten jest dziś milionerem. Również kolosalną fortunę zdobył ten, który odkrył, że sznur elastyczny zwinięty w kłębek, może być doskonałą piłką do rzucania. Miliony dolarów przyniósł także wynalazek, który właściwie uczynili już byli Rzymianie, a który na całe wieki wyszedł z używania, tj. ciężarki i rączki z bronzu do przytrzymywania papieru. Także szpilki tak dziś powszechnie znane pod nazwą „przyjaciółka" nie są nowością. Również znali je jeszcze Rzymianie. Mimo to pewien Amerykanin, który otrzymał patent na ten starożytny wynalazek, zarobił na nim 500.000 dolarów. Wogóle na tem polu drobnostkowych, niepozornych wynalazków, które atoli każdemu człowiekowi niosą codziennie pożytek i dlatego właśnie rozchodzą się w milionach egzemplarzy — Amerykanie pracują najskwapliwiej i dlatego bogacą się w jednej niemal chwili. Niedawno właśnie np. pewien Amerykanin wyrobił sobie patent na system hodowania pająków w celu otrzymania z nich jedwabnistego oprzędu. U nas taki pomysłowy człowiek byłby uważanym za głupca, na drugiej półkuli zaś ufają mu, poważają go i upatrują w nim przyszłego miliardera.

Dżuma. Niemiecka komisya lekarska wysłana do Bombaju w celu zbadania dżumy i sposobów jej rozszerzania się, skończyła już swoje prace i przedłożyła raport, z którego się dowiadujemy kilku ciekawych szczegółów a przedewszystkiem, w jaki sposób dżuma się rozszerza.

Otóż bakcyle tej choroby dostają się do ludzkiego organizmu najczęściej przez ranki, istniejące na skórze. Nasuwa się więc pytanie, skąd ci ludzie w Indyach mogą mieć tyle ran na ciele, żeby choroba tak gwałtownie się rozprzestrzeniała. Komisya lekarska niemiecka tłómaczy to tem, że w Indyach klasy ubogie żyją w nadzwyczajnem niechlujstwie i ciasnocie. Rodziny całe sypiają n. p. na barłogach, ułożonych w kącie pokoju, przyczem wszyscy śpią na tym samym barłogu, jedno obok drugiego. Na tych barłogach żyje wielkie mnóstwo najrozmaitszych owadów, pcheł, pluskiew i t. p. Owóż owady te tworzą na skórze ubogich Indyan każdej nocy tysiące drobnych ranek, przez które dostają się bakcyle do wnętrza organizmu. Nadto owady te napiwszy się krwi u jednego Indyanina, w dalszym ciągu idą pić krew u drugiego, i zabrawszy bakcyle dżumy na swój pyszczek od Indyanina, chorego już na dżumę albo mającego już w organizmie tę chorobę, przenoszą bakcyle swoim pyszczkiem na organizm Indyanina jeszcze zdrowego. Zdaniem komisyi rozprzestrzenianie się dżumy jest wogóle dość utrudnione, a najlepszym tego dowodem jest fakt, że ze wszystkich Europejczyków, mieszkających w Bombaju i Kalkucie, jakkolwiek można ich liczyć na setki tysięcy, umarło zaledwie parę osób. Komisya wyraża tedy przekonanie, że gdyby dżuma dostała

się do Europy, toby zdołała się rozszerzyć jedynie wśród najniższych, najuboższych i najbrudniej żyjących warstw robotniczych po wielkich miastach, nie mogłaby zaś rozprzestrzeniać się wśród ludzi, sypiających w łóżkach czystych, nie mających ani pcheł, ani pluskiew.

Jest jeszcze inny rodzaj rozszerzania się dżumy, ale komisya w tej mierze nie wypowiada ostatecznego zdania. Zaobserwowała ona jedynie, że u wielu chorych pojawia się dżumowate zapalenie płuc. Po śmierci tych chorych robiono sekcye i przekonano się, że w płucach ich znajdują się ogromne gniazda bakcylusów dżumowych. Zaczęto więc badać plwociny chorych, mających to dżumowate zapalenie płuc i znaleziono także w tych plwocinach całe gniazda bakcylusów dżumy. Owóż przypuścić można, że wysuszone na podłodze lub na ziemi plwociny, unosząc się w powietrzu, roznoszą także bakcylusy dżumy tak samo, jak wysuszone plwociny suchotników roznoszą bakcyle gruźlicy. Tym sposobem byłoby można zarażać się dżumą za pośrednictwem oddychania. Pewnego jednak w tej mierze i ostatecznego, komisya nic orzec nie może. Natomiast stanowczo zapewnia, że przez przewód pokarmowy zarażać się dżumą nie można, gdyż wszelkie bakcyle dżumy giną zupełnie w soku żołądkowym.

Posiedzenie magistratu. Pod wpływem katastrofy w Paryżu na polach Eelizejskich postanowił na dzisiejszem posiadzeniu magistrat — na wniosek radcy Lukasa — ponowić przeprowadzoną przed dwoma laty rewizyę wszystkich lokali publicznych, służących na zebrania i produkcye, zarówno pod względem policyjno-budowniczym, jak i szczególnie pod względem ogniowym. W tych dniach urząd budowniczy rozpocznie rewizyę przy współudziale reprezentantów Rady miejskiej i delegatów władzy policyjnej.

Rewizya rozpocznie się od zbadania teatru żydowskiego i teatru letniego. Ponadto zwróci się magistrat do wszystkich zarządów kościołów z prośbą o unormowanie ścisłe wchodów i wychodów, zwłaszcza w czasie większych nabożeństw.

Na dzisiejszem posiedzeniu uchwalił magistrat również przedłożyć Radzie m. wniosek na przyznanie konwentowi OO. Bernardynów subwencyi jednorazowej 2.000 złr. na restauracyę wartościowych organów, pochodzących jeszcze z XVIII wieku. Koszt ogólny restauracyi wynosić będzie 8.000 złr.

Co do wyboru „kuratoryi" fundacyi Domsa, której 3 letni okres urzędowania upłynął obecnie, uchwalił magistrat w myśl aktu fundacyjnego wezwać wszystkie instytucye i zakłady, (izbę handlową, szkołę politechniczną, konsystorz rzymsko i grecko-katolicki itd.) aby przystąpiły do wyboru delegatów do tej kuratoryi na nowe trzylecie.

Złodzieja koni, Herscha Kostmana, przytrzymała żandarmerya w Rohatynie. Jechał zwykłym wozem, zaprzągniętym w trzy ładne, rasowe, dobrze żywione klacze. Jedna z nich była całkiem biała, dwie, sierci stalowej. Złodziej opowiada na swoje tłumaczenie, nieprawdopodobną historyjkę, że jakiś nieznany żyd powierzył mu konie, polecając, aby z nimi na niego czekał w karczmie Ruda pod Rohatynem. Bliższej wiadomości o zakwestyonowanych koniach, można zasięgnąć w sądzie obwodowym w Brzeżanach.

Wystawa wina tokajskiego. Oddział Towarzystwa rolniczego dla uprawy wina w Sator-alja-Ujhely na Węgrzech, w sławnej stolicy „Tokaj-Hegyalja'u" urządza dnia 15 b. m. w sali sejmowej domu komitatowego wystawę niefałszowanego, starego tokajskiego wina. Na wystawie znajdować się również będą wina pochodzące z nowych i po spustoszeniu przez phyloxerę rekonstruowanych winnic.

Zmarli we Lwowie: Kazimierz Łękawski, dyrektor urzędów pomocniczych c. k. Sądu krajowego w 62 r. życia. — Anna Mokrzycka w 60 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 11 R. w poł. + 13 R. Bar. 762. Podnosi się. Pochmurno.

Niezawodne przepisy gospodarskie.

Aby poznać, czy kura jest świeża, należy ją zobaczyć chodzącą po dziedzińcu na kwadrans przed zarżnięciem.

Najlepszem mięsem jest to, które najdrożej kosztuje, w myśl przysłowia: „Za psie pieniądze psi mięso jedzą".

Aby galareta była delikatna, stała i smaczna, należy ją obstalować u dobrego kucharza.

O mleko świeże, nie fałszowane i nie rozcieńczone wodą nietrudno, należy tylko mieć własną krowę.

Kuropatwy najlepsze są w czerwonej kapuście, dobre jednak i z — posagiem, jeżeli bardzo młode i weszły w świat dopiero w bieżącym karnawale.

Jeżeli chcecie, ażeby rostbeaf był kruchy, tłuczcie go wałkiem, dopóki nie porozlatnje się w cztery kąty kuchni.

Dobra gospodyni nie martwi się zupą przesoloną, wylewa ją tylko za okno i robi drugą.

Paszteciki są najsmaczniejsze, jeżeli je obstalować w pierwszorzędnej cukierni.

Sos „Robert" robi się w sposób bardzo prosty, trzeba tylko umieć go zrobić.

Repertuar teatralny. Dziś w piątek przedstawienie jubileuszowe 25-letniej działalności na scenie jako artysty i reżysera Adolfa Walewskiego; po raz 1-szy „Farbiarze", komedya w 1 akcie Adolfa Walewskiego i po raz 1-szy „Z Przemyśla do Przeszowy", komedya w 2 aktach Aleksandra hr. Fredry, ojca. W sobotę po południu ostatnie w tym sezonie przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Panie kochanku", komedya historyczna w 3 aktach J. I. Kraszewskiego. Wieczorem po raz 2-gi „Modelka", operetka w 3 aktach Wiktora Leona i Ludwika Helda, muzyka F. Souppé'go. W niedzielę po południu o pół do 4-tej „Pumpmajor", operetka w 3 aktach K. Neumana, wieczorem o pół do 8-mej po raz 4-ty „Trilby", sztuka w 4 aktach z senzacyjnej powieści angielskiej J. Maurier. W poniedziałek po raz drugi „Z Przemyśla do Przeszowy", zakończy „Farbiarze". We wtorek przedostatnie przedstawienie operetki przed wyjazdem do Warszawy po raz trzeci „Modelka".

Odpowiedź Redakcyi. *WP. A. Szmerhan, ogrodnik w Rychcicach.* Autorem znakomitego artykułu „Pogoda duszy jako środek hygieniczny" zamieszczonego w Nr. 95 *Przeglądu* i N. 15 *Szkoły* jest p. Władysław Świechło, profesor seminaryum nauczycielskiego.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Z teatru.** „Modelka", operetka Souppégo wystawiona wczoraj po raz pierwszy na scenie lwowskiej, nie należy do najlepszych dzieł tego kompozytora. Banalność formy i stary szablon operetkowy — wedle którego marsz musi kończyć się walcem, a po walcu da capo musi nastąpić znowu dla odmiany — marsz i tak bez końca przez trzy akty i to dość długie, wywołują u przeciętnie inteligentnego słuchacza od pierwszej chwili rodzaj znużenia zamiast humoru i podniety. Zważywszy, że owe walce i marsze — przeważnie wcale nie oryginalne i nie tryskające szampańskim humorem na wzór kompozycyi Straussa w tym rodzaju — należą także do utworów drugorzędnej wartości, i wziąwszy w rachubę libretto pp. Leona i Helda, którzy zrobili wszystko co możliwe aby utrudnić kompozytorowi powodzenie — znajdziemy wytłómaczenie, dlaczego Modelka nie mogła nigdzie odnieść całkowitego sukcesu, na jaki bądź co bądź nazwisko Souppé'go zdaje się zasługiwać; i dlaczego humor wywołany a raczej wymuszony niektórymi ustępami pozostawia *à la longue* niesmak. Nie ulega jednak wątpliwości, że powodem tego niesmaku są przede wszystkiem panowie libreciści, którzy usiłowali zastąpić brak inwencyi i dowcipu pomysłami prawdziwie kalendarzowymi, a co gorsza, kupletami możliwemi tylko w drugorzędnych przybytkach sztuki, gdyż nawet najweselsza operetka musi mieć granice zakreślone zasadami estetyki i cel artystyczny. Żądamy więc od libretta operetki albo treści jako tako logicznej, albo dowcipu, albo poezyi, a żadnej z tych zalet w Modelce ani na chwilę dopatrzyć się nie można. Z takim to balastem walczy Souppé przez trzy akty, z których pierwszy, informacyjny, jest najsłabszym. W drugiem akcie kilka dobrych pomysłów kompozytora wspólnie z komiczną sytuacyą wywołaną przez qui pro quo w treści obudzają nasze zajęcie na chwilę, w trzecim akcie powracamy w ową bezdenną nicość, która trwa do końca i przypominają nam się słowa wyrzeczone w pierwszym akcie przez p. Boguckiego — Niccola w rozmowie z Colettą: „O Coletto, Coletto, ty na śmierć mnie zanudzisz!"

Wykonanie Modelki na lwowskiej scenie zaszczyt przynosi naszemu personalowi operetkowemu z małemi wyjątkami, gdyż było nad wyraz staranne i godne lepszej sprawy. Niemniej starań dołożyła dyrekcya teatru, by wystawić operetkę Souppé'go wzorowo pod względem dekoracyjnym i kostyumowym, nie szczędząc kosztów jak zwykle i olśniewając stroną zewnętrzną.

Nie uznając w sprawozdaniu zasad galanteryi, które nakazują zwrócić się najpierw do pań — musimy między wykonawcami wymienić w pierwszym rzędzie pp. Boguckiego i Myszkowskiego, którzy swym humorem i werwą artystyczną utrzymali tę operetkę na razie i wyzyskali swe role, zmuszając nas do szczerego śmiechu prawdziwym komizmem, leżącym nie w rolach, lecz w talencie tych artystów. P. Boguckiemu wręczono w drugim akcie kosz kwiatów, uznając słusznie jego niepospolite zasługi w operetce.

Tytułową rolę odśpiewała p. Radwan, grała doskonale, a wyglądała przytem ślicznie, tak że mogłaby rzeczywiście służyć za model do obrazu „pięknej Galatei" (akt 2-gi).

Na uznanie zasługują również panie: Bronikowska, Kasprowiczowa i Bohussówna, szczególnie ta ostatnia za świetne odśpiewanie romansu w drugim akcie.

Tenorową partyę Tantiniego śpiewał p. Olszewski i wokalnie ani na chwilę nas nie zachwycił, ponieważ rola ta wymaga głosu, bardzo wiele głosu, a prócz tego śpiewanie kupletów jest sztuką zupełnie odrębną, której widocznie ten artysta jeszcze nie posiada.

Chóry trzymały się wczoraj bardzo dobrze, a orkiestra odegrała swój part z precyzyą, za co należy się słowo pochwały dyrygentowi p. Słomkowskiemu.

Jedną z najbardziej zajmujących chwil był taniec hiszpański w pierwszym akcie — pięknie wykonany przez p. Żelską i p. Solnickiego — gdyż oderwał naszą uwagę na chwilę od libretta na wskróś nieudałego. Publiczność oklaskiwała jednak kilka ustępów operetki, a szczególnie wykonawców, którzy robili co było w ich siłach. Teatr był pełny.

F. Neuhauser.

Z izby sądowej

Lwów 7 maja.

(*Zabójstwo*)

Dziś przed popołudniem odbyła się rozprawa przeciwko Michałowi Hawryliszynowi z Teniatysk oskarżonemu o zabójstwo drugiego chłopa Mirona Duńki. Dnia 20 lutego br. wczesnym rankiem znaleźli się obaj w miejscowej karczmie, gdzie nie żałowali sobie wódki. Wyszedłszy z karczmy wszczął Duńka z Hawryliszynem sprzeczkę i powalił go na ziemię. Hawryliszyn będąc zarówno jak jego towarzysz pijany, chwycił wtedy kół sosnowy i tak silnie obił Duńkę, że ten wskutek odniesionych ran nazajutrz życie zakończył.

Przysięgli wydali o godzinie 1 werdykt, na podstawie którego trybunał skazał Hawryliszyna na dwa i pół lata ciężkiego więzienia.

Głosy publiczności.

Dalszy wykaz ofiar dobrowolnie złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

Ławrowska ze Szczawnicy o uzdrowienie dziecka, H. Madejska z Nowosiółek, Berger, N. N. z Tyśmienicy, Celina Berska, Józefa Fedorowicz, Ign. Rejman, S. S. z Pilzna, Franciszka Gilewska po 1 zł.; gmina Majscowa zł. 1.15; ks. Jan Chilla, N. N. ze Suchej, Józef Kleczyński po 1.50; Wanda Hołyńska o uzdrowienie dziecka, E. B. z Wieliczki, Jan Dykas z gminy Zdziarzec, A. Grudnicki z Sambora z podziękowaniem za otrzymane łaski i o dalszą opiekę, W. Leśniak, M. Czyński po 2; ks. Szpila 2.50; Józef Jędrzejowski, Wojciech Cygan, Feliks Krawczyk po 3; Piotrowska ze Lwowa, Tomasz Wojnar z powodu słabości po 4; Roman Kielarski, A. R. R. z Żnrawna o zdrowie matki po 5; ks. Józef Jakiel od parafian z Klimkówki 9; dr. Antoni Dybowski notaryusz z Cieszyna, B. R. z Dąbrówek jako wotum za uratowanie matki i z prośbą o zdrowie dla niej, Jan Pięta przełożony gminy w Stalach, Krawczyk ze Lwowa po 10; ks. kan. Piekosiński 15; z przedstawienia amatorskiego w Leżajsku 18.53; ks. kan. J. M. po raz czwarty 100; z kwesty w lutym i marcu 1946 zł. 10 ct.

Chcąc się wyrachować przed P. T. dobrodziejami, którzy łaskawie grosz swój, nieraz ciężko zapracowany na cel powyższy składali, ośmielam się twierdzić, że tenże nie został zmarnowanym. Pod okiem konserwatora krajowego J. W. Hrabiego Pana J. Szeptyckiego i pana Hendla architekty krakowskiego do dnia dzisiejszego odnowiono olbrzymi wielki ołtarz, z gruntu zrestaurowano artystyczne Stalle chórowe, nowe schody kamienne i bramę wchodową z balkonem, na którym obecnie w czasie odpustów dla wygody licznie zgromadzonego ludu odprawia się ofiara mszy św. równocześnie z nabożeństwem w kościele; wzdłuż muru, otaczającego dziedziniec kościelny, urządzono krużganki mieszczące szesnaście konfesyonałów; dziedziniec kościelny wcześci wybrukowano i dano nowe kanały cementowe dla odprowadzenia z niego wody; dwie baszty pokryto blachą i częściowo je odnowiono; cokoły kościoła i zakrystyi wapnem hydraulicznem i cementem wyprawiono; w kościele wszystkie stare konfesyonały i ławki odrestaurowano i nowe dodano; artystyczne freski w prezbiteryum odnowiono; oraz wiele, wiele innych pomniejszych robót w ciągu tych kilku lat dokonano kosztem 38.226 zł. 15 ct., na które P. T. Dobrodzieje złożyli 38.044 zł. 37 ct.

Za te hojne i szczere ofiary, które wdzięcznem sercem uznajemy, niech Bóg dobry zapłaci. Sprawę dalszej restauracyi polecamy nadal dobroci i wspaniałomyślności P. T. Dobrodziejów. My tylko sercem, słowem, modlitwą, ofiarami mszy św. dziękować możemy. Matka Najświętsza, która sobie w tej świątyni szczególniejsze obrała mieszkanie, podziękuje czynem.

Ks. Łukasz Dankiewicz
Leżajsk 1 maja. przeł. konwentu.

SPORT.

Dzień szósty 19 kwietnia. Trial-Stakes (bieg próby) 40.000 k. zwycięzcy, 3000 k. drugiemu, 1000 k trzeciemu koniowi, dla koni trzyletnich, meta 1600 mtr. Zapisano koni 153, biegało 10 P. L. v. Krausz og. kaszt. „Szentenczia" po Morgan od Szende † Br G. Springer og. kaszt „Inaska" po Kisber öcscse od Illona † Rotm. A. Fränkel og. gniady „L'Astro" 3 Totalizator: „Szentenczia" 31: 5, „Inaska" 18: 5 Pierwsze dwa konie podzieliły się pierwszą i drugą nagrodą.

Nagroda Woodmana, bieg myśliwski, 6000 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu, 200 k. trzeciemu koniowi: meta 5000 mtr. Zapisano koni 9, biegały 3. Ks. F. Auersperg og. kasz pełn „Turul" po Barcaldine od Thorgunna 1 Ks. Eszterhazy og. gn. 4 l. „Rajna" 2. Hr. M. Eszterhazy kl. gn. 5 l. „Augostura" 3. Totalizator 6: 5

Dzień siódmy 22 kwietnia. Nagroda Kisber öcscse 4000 k zwycięzcy, 400 k. drugiemu koniowi, dla koni trzyletnich, meta 1200 mtr. Zapisano koni 9, biegały 3. Ks. M. Palffy og. skgn. „Anatole" po Triumph od Alegra 1. Kap Gaston (pseudonim) og. skgn. „Termidor" 2. Totalizator 9: 5.

Nagroda Balvany, Handicap, 5 000 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu, 200 k. trzeciemu koniowi, meta 1800 mtr. Zapisano koni 24, biegało 10. Stada Nezsa og. kaszt 4 l. „Bator" po Balvany od Csalfa (55 kg.) 1 P. L. v. Krausz og. gn. 4 let. „Fondor" (58 kg.) 2. Br Z. Uechtritz og. gn. 6 l. „Ignacz" (64 kg.) 3. Totalizator 30: 5.

Dzień ósmy 24 kwietnia. Nagroda Giardinetto bieg z płotami, 4000 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu, 200 k. trzeciemu koniowi; meta 3200 mtr. Zapisano koni 4, biegały 2. P. R. Lebaudy og. gn. 4 l. „Bako" po Baka od Content 1. Ks. Eszterhazy og. kaszt 4 l. „Alexander" 2. Totalizator 10: 5.

„Nagroda Märchen", bieg myśliwski, Handicap; 4.000 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu, 200 k. trzeciemu koniowi; meta 4.800 mtr. Zapisano koni 12, biegało 3. Ks. Eszterhazy'ego og. gn. „Rajna" po Phil od Ratarto (66 kg.) 1. Hr. Z. Kiňsky'ego og. gn. 5 l. „Corregio" (64 kg.) 2. P. R. Lebaudy'ego wał. gn. 6 l. „Fenegyrek" (75 kg.) 3. Totalizator 10: 5. Program tego dnia był równie co najmniej dziwaczny, jak trzeciego dnia wyścigów 10. kwietnia: znowu sześć biegów z przeszkodami po sobie następujących a na koniec lichy bieg sprzedaży, Handicap. Udział koni był też bardzo słaby.

Dzień dziewiąty 25 kwietnia. „Nagroda Kozmy", Handicap, 5.000 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu, 200 k. trzeciemu koniowi, meta 1.200 mtr. Zapisano koni 19, biegało 10. Br. F. Schossberger'a kl. gn. 3 l. „Marilla" po Master Kildare od Maritana (49 k.) 1. P. L. v. Krausz'a og. gn. 3 l. „Ginger" (45 kg.) 2. P. A. Dreher'a kl. kaszt. 3 l. „Dogma" (47 kg.) 3. Totalizator 110: 5. W tym biegu brał też udział ks. Lubomirskiego wał. kaszt. 3 l. „Salem" z wagą 43½ kg., przyszedł jednak między ostatniemi.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 5 maja.

(Z.). W pierwszem stadyum obrotów dzisiejszych zanosiło się na to, że będziemy mieli nową haussę. Z pola walki nadeszły bowiem depesze o nowych zwycięstwach Turków, a tendencya wszystkich giełd zagranicznych była bardzo silna. Prąd zwyżkowy więc samą siłą okoliczności wytworzył się zaraz z rozpoczęciem obrotów, w dalszym toku jednak znalazł hamulec w dotkliwym braku gotówki tudzież w wiadomości o rozruchach między robotnikami kopalń Towarzystwa kolei państwowej w Reszycy i o bankructwie jednej z wielkich firm zbożowych. Brak gotówki tłómaczy się tem, że gromadzono ją na wypłatę kuponu majowego i na zapłatę rządowi trzeciej raty pożyczki inwestycyjnej. W samym Banku austro-węgierskim zgłoszono do eskontu weksli za 22 miliony złr. Wprawdzie gotówka ta zaczyna wracać do obrotu, gdyż wypłata kuponu majowego już się rozpoczęła, atoli ta gotówka na razie szuka lokacyi przeważnie w rentach i walorach lokacyjnych. To też te walory podniosły się dziś w cenie i były bardzo poszukiwane. Inne zamknięto tylko drobniutką zwyżką.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 359·75, węgierskie 398·—, Anglobanki 153·75, Uniony 287·50, Bankvereiny 250·25, Länderbanki 233·25, Ludwiki 218·—, Czerniowieckie 286·—, Elbethale 264·50, Renta papierowa 101·70, srebrna 101·60, austryacka złota 122·60, austr. renta wal. kor. 101·35, węgierska złota 122·25, węgierska renta wal. kor. 99·75, dukat 5·65, 20-frankówka 9·52—, marki 11·73—, ruble 1·27—.

Katastrofa w Paryżu.

Paryż 7 maja. Do wiadomości ogółu dochodzi coraz więcej scen rozdzierających serce i przykładów nieustraszoności, potęgowanej trwogą o życie drogich osób. Tak n. p. jedna z dam, spostrzegłszy, że dziecię jej odbiegło ją czy też zniknęło w tłumie, rzuciła się w zbitą masę przerażonych, i drapiąc i kąsając utorowała sobie drogę do środka. Nie ulega wątpliwości, że zginęła na miejscu.

Paryż 7 maja. Zwłoki księżnej d'Alençon rozpoznano we środę przez barona Tristana Lamberta. Dla sprawdzenia przeprowadzono autopsyę szczęki górnej przez dentystę d'Avenporta w obecności lekarza sądowego Viberta. D'Avenport oświadczył, że wszelka wątpliwość wykluczona. Rozpoznał on dentystyczne operacye, jakie wykonał u księżnej d'Alençon i zaprzysiągł to zeznanie.

Paryż 7 maja. Pomiędzy zwłokami ofiar pożaru w gmachu bazarowym, znaleziono także zwłoki pani Bilińskiej, Polki, która była bibliotekarką u członka Akademii francuskiej, Juliusza Claretie.

Paryż 7 maja. Prezydent Faure przesłał cesarzowi Franciszkowi Józefowi telegram kondolencyjny, w którym w najtkliwszych słowach wyraża swą głęboką boleść z powodu tragicznego zgonu księżnej d'Alençon, pozostającej w tak bliskiem pokrewieństwie z dworem austryackim, który dla całej Francyi jest drogim, a każdy cios weń z woli Boga uderzony, boleśnie rani także naród francuski.

Wiedeń 7 maja. Cesarz Franciszek Józef we własnem i Cesarzowej imieniu podziękował serdecznie prezydentowi Faurowi za kondolencyę i wyraził niezmienną sympatyę dla prezydenta, miasta Paryża i dla całej Francyi.

Paryż 7 maja. Bazar, który sprowadził katastrofę, rozpoczął się we wtorek o godzinie 4 po południu. Był to drugi dzień uroczystości. W dniu tym sprzedawały te same panie, co w poniedziałek. Dochód był przeznaczony na cel stowarzyszenia „Maryi", służącego ku rozpowszechnieniu katolickich szkół ludowych we Francyi. Panie z najwyższej arystokracyi brały udział, sprzedając kwiaty, drobiazgi, zabawki, i t. p. Aranżerami byli panowie Blunt, Oppenheim, baron Mackau. O godzinie 4 po południu przybył nuncyusz Clary i został przyjęty przez księżnę d'Alençon i d'Uzès. Nuncyusz wyszedł o kwadrans na 6. W kilka minut później wybuchł ogień.

Paryż 7 maja. Hrabina Rochefort, która znajdowała się wewnątrz spalonego bazaru, zdołała się jednak ocalić, opowiada tak o powstaniu pożaru: „Stałam w pierwszym rzędzie koło kinematografu i spostrzegłam, że aparat źle funkcyonuje. Mianowicie lampa aparatu zdawała się źle palić. Służący, który obsługiwał aparat, wziął flaszkę z naftą, ażeby dolać nafty. Nafta zapaliła się we flaszce. Nie myślałam, że jest jakie niebezpieczeństwo, ale powodując się ostrożnością zaraz odeszłam. Dopiero przy drzwiach usłyszałam okrzyki: „Ogień!".

Pani Chennevieres, która również zdołała się ocalić, opowiada, że kiedy ogień wybuchł, rzuciła się ku drzwiom prowadzącym na ulicę Jean Goujon. Drzwi były już w płomieniach, tłum za nią stojący wypchnął ją jednak prawie cudem na ulicę. Już w ulicy stojąc upadła na mnóstwo trupów i nie mogła podnieść się — dopiero nadbiegli ludzie i ktoś z sąsiedztwa podniósł ją.

Ofiara katastrofy, księżna d'Alençon była już od 12 lat na czele „bazaru". Dochód z niego w ostatnim roku wynosił fr. 900.000

Telegramy „Przeglądu".

Wojna grecko-turecka.

Larissa 7 maja. Wojska tureckie zajęły wczoraj w południe miasto Farsalos.

Ateny 7 maja. Armia królewicza Konstantego cofa się w porządku do Domokos, gdzie spodziewany jest główny atak Turków.

Brygada pułkownika Smoleńskiego pozostaje w Velestinos, aby bronić miasto Volo.

Konstantynopol 7 maja. Urzędownie potwierdzono zajęcie Farsalosu przez wojska tureckie.

Paryż 7 maja. Do dzienników tutejszych donoszą z Aten, że mocarstwa już rozpoczęły pośrednictwo między Grecyą a Turcyą. Wiadomość tę należy jednak na razie przyjmować z wielką rezerwą.

Konstantynopol 7 maja. Oficyalna depesza donosi, że walka onegdajsza pod Farsalosem trwała cały dzień. Grecy widząc niepodobieństwo dalszego oporu cofnęli się, a wojsko tureckie wkroczyło do miasta. Dywizya kawaleryi tureckiej ścigała Greków cofających się ku Domokos. Hairi basza otrzymał rozkaz z dywizyą swą wykonać zwrot na Domokos.

Ateny 7 maja. Brygada Smoleńskiego cofa się w porządku ku Halmyra.

Grecy opróżnili prawie zupełnie miasto Volo.

Solonika 7 maja. Flota grecka zatrzymała się koło Kassandry i rzuciła kilka pocisków na obóz turecki, ale nie odważyła się wysadzić wojska na ląd.

Konstantynopol 7 maja. Armia turecka otrzymała rozkaz bezzwłocznie maszerować na Domokos, a w dalszym ciągu na Lamię.

Wiedeń 7 maja. Komisya ekonomiczna przyjęła konwencyę handlową zawartą z Bułgaryą.

Rada zawiadowcza kolei południowej uchwaliła zaproponować walnemu zgromadzeniu akcyonaryuszy tej kolei wypłacić dywidendę po 4 franki od akcyi. W roku ubiegłym wynosiła dywidenda 5 franków.

Londyn 7 maja. Na zgromadzeniu ligi pierwiosnka oświadczył lord Salisbury, że wszelkie obawy, iż wojna grecko-turecka może doprowadzić do zakłócenia powszechnego pokoju, są bezpodstawne, gdyż właśnie ostatniemi czasy wytworzyły się silniejsze podstawy pokoju europejskiego, niż były kiedykolwiek.

Wiedeń 7 maja. Dzisiejsze posiedzenie Izby znowu jest nadzwyczaj burzliwe. Toczy się na niem w dalszym ciągu dyskusya nad oskarżeniem ministrów. Pierwszy zabrał głos minister hr. Gleispach i zaledwie wypowiedział kilka zdań, rozpoczęła lewica tumult. Z ław jej padały okrzyki „zdrajca". Prezydent nie mogąc przywrócić spokoju, przerywa posiedzenie o godzinie 12-tej.

Wiedeń 7 maja. Na początku dzisiejszego posiedzenia oświadczył minister Gleispach, że żadne rzeczowe trudności nie stoją na przeszkodzie wejściu w życie nowej procedury cywilnej z dniem 1 stycznia 1898.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 maja. Hr. Romer z Wołynia. Hr. Breza z Wołynia. L. Mikucki z Gorlic. Ks. Spławski z Przemyśla. Dr. S. Reich z Rzeszowa. W. Dudzińska z Klicka. S. Stankowa z Wiszenki. J. Kozicka z Podola ros. T. Żukotyński z Rosyi. L. Preck z Pantałowic.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki
W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony
(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 7 maja. Z. Younga z Lipowic. Z. Ładomirski z Markowic. F. Sozańska z Szwojkowa. A. Gorzycka z Czerepkoutz. A. Bube z Hanan. E. Bloch z Pragi. O. Ragendorfer i J. Schmahl z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 7 maja. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217.— do 220.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w a. 285 — do 289.—. Banku hypotecznego po 200 zł w. a. 390 — do 400.—. Akc garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 195.— do 205.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.60 do 98.30 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·50 od 98.20 4 proc. los w 56 lat 97.30 do 98.—.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.60 do —. —. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.40 do 58.90.

Wiedeń 6 maja. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 361.37, węgierskie akcye kredytowe 400.50, anglobanku 154.—, związku bankow. 251.00, unionbanku 289·00, länderbanku 234.00, kolei państwowych 352·50, lombardów 80·37, kolei nadłabskiej 264.50, akcye tytoniowe 148·59, rima 237·50, alpiny 88·60, renta majowa 101·85, renta koronowa węgierska 99·85, losy tureckie 53.40, marki 58·65, ruble 127.00.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych.	osob. o jedz.	
		Do Lwowa:
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
—	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
	7·51	Z Janowa
	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, z Orłowa Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50		Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15		Z Podwołoczysk Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
	8·00	Z Janowa
	8·15	Z Bruchowic
8·45	—	Z Krakowa. (Wiednia. Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka. Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
	8.49	Z Bruchowic
	9·01	Z Janowa tylko w niedziele i święta
	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mezany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swoboda r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
—	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
	4·4[illegible]	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·1[illegible]		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmező Husiatyna. Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina). Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	9·40	Do Janowa
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
	10·45	Do Ickan (Jass. Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
	1·04	Do Janowa tylko w niedziele i święta
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
	2·31	Do Bruchowic w niedziele i święta
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·05	Do Skolego i Stryja
—	3·15	Do Janowa
—	3·27	Do Bruchowic
	3·40	Do Zimnej wody
—	4·40	Do Jarosławia
	6·4[illegible]	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	8·50	Do Janowa
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu średnio-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego Spółka Hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.